

ŁOMOT

nieregularnik

numer 11, styczeń 2002r.

ISSN 1509-4707

1 zł

Dni Tolerancji 2001

Gotujący się pies

Piórem ku pamięci

Proza czterdziestopięcioprocentowa

11 kilogramów Polski



spis treści

ŁOMOT numer 11.

- fot. na okładce Jakub Czechtka
- Aktualności szkolne 3
- Przepis na kasową, amerykańską
superprodukcję sensacyjną 4
- Piórem ku pamięci 5
- Gdzie ten klimat? 6
- Gotujący się pies 7
- Rockowy prezent
- Proza czterdziestopięcioprocentowa 8
- Ozzy powraca 9
- Lista Szyndlery 10
- Celująca data, 11
- niedostateczne zachowanie
- Kołobrzeski król 12
- instrumentów
- Święty obowiązek 14
- Dni tolerancji 2001 15
- William Anonim 16
- Fisz, Na wylot 17
- 11 kilogramów Polski 18
- Muzyczna prostytutka. 19
- Fenomen Tych Trzech
- „...mimoходом, mimochodem -
trudno tak po prostu przejść” 20
- Pokpijmy sobie z ustaw! 21
- Szalona strefa muminków 22
- Ars poetica 23
- Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza
ul. 1-go Maja 78-100 Kołobrzeg
tel.352 32 64 fax. 352 36 42
e-mail:
zskol@zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl
www.zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl
- redaktor naczelny:
Łukasz Jeżyk
- z-ca redaktora naczelnego:
Łukasz Grzesiak
Magda Szyndler
- grafika:
Łukasz Jeżyk
Łukasz Balcerzak
Łukasz Grzesiak
- fotografie:
Marek Wołoczniak
- rysunek:
Mariusz Rosiński
- zespół redakcyjny:
Łukasz Grzesiak, Łukasz Jeżyk,
Łukasz Balcerzak, Jakub Maletko,
Wojtek Błaszczak, Konrad Ściepko,
Magda Szyndler, Robert Dziemba,
Małgorzata Lewicz, Paweł Rososzczuk,
Esterka Kurz, Marta Rejmert,
- sponsor:
Wydawnictwo Kamera
78-100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23
tel./fax (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Redakcja zastrzega sobie prawa do skracania artykułów; wszelkie prawa do zamieszczonych materiałów zastrzeżone

Aktualności szkolne

- ▶ 27.10. - „Połowinki“,
- ▶ Zorganizowanie „Akcji Otwartych Serc 2“-pani mgr Rój, III „a“ i kółko teatralne „Katharsis“
- ▶ Dzień Języków Obcych
- ▶ dyskoteka andrzejkowa- klasa III a
- ▶ Dni Tolerancji
- ▶ „Twardy orzech do zgryzienia“- pani mgr Stolica, mgr Jankowska, mgr Rój
- ▶ Światowy Dzień Walki z AIDS- pani mgr Deczyńska, klasa II h
- ▶ Światowy Dzień bez Papierosa- klasa III g, heppening pod tym samym hasłem zorganizowany przez kółko „Katharsis“
- ▶ Wigilie klasowe
- ▶ przedstawienie jasełkowe
- ▶ klasyfikacja semestralna klas IV LO i V TB

Osiągnięcia uczniów Sienkiewicza

- ▶ Do II etapu Okręgowej Olimpiady Języka Angielskiego zakwalifikowały się 2 osoby, uczennice klasy IV B Anna Mika i Katarzyna Kulon
- ▶ Do Okręgowej Olimpiady Historycznej zakwalifikowali się uczniowie Marcin Wielgus kl. IV E i z kl. III a Karczewski Marcin
- ▶ Do Okręgowej Olimpiady Wiedzy o Unii Europejskiej zakwalifikowali się uczniowie Anna Wapińska kl. IV B i Konrad Kocharński kl. III B
- ▶ Do finału konkursu „Osiedmieszczę lat Ruchu Młodzieżowego PCK” zakwalifikował się Przemysław Dziwiński z kl. II g
- ▶ Czterej uczniowie: Ewelina Krzemińska kl. IV a, Łukasz Jeżyk kl. IV a, Marta

Szymańska III c, Katarzyna Szymankowska III b, zakwalifikowali się do eliminacji okręgowych Olimpiady Literatury i Języka Polskiego.

- ▶ Uczennica kl. IV b Karolina Iwanejko zakwalifikowała się do Okręgowej Olimpiady Wiedzy o Parlamentaryzmie.
- ▶ Redakcja Łomotu została zaproszona do Szczecina na finał konkursu „Szkolny Pulitzer”, który organizowany jest przez Kurier Szczeciński. Do nagrody najlepszej gazety szkolnej w regionie zachodniopomorskim nominowanych jest spośród sześćdziesięciu szkolnych gazet tylko 10, wśród nich Łomot. Redaktor naczelny, tegoroczny maturzysta, Łukasz Jeżyk znalazł się wśród czterech nominowanych do tytułu „najlepszego redaktora gazety szkolnej”.

- ▶ W dniach 28 stycznia- 1 lutego odbędą się w szkole warsztaty literackie przygotowane dla uczniów, prowadzone przez Jerzego Sosnowskiego, laureata nagrody Fundacji Kościelskich, nominowanego do „Paszportu Polityki” za „Apokryf Aglai”, dziennikarza „Przekroju”, nauczyciela polonisty Prywatnego Autorskiego Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie, redaktora radiowej „Trójki”.

Sprostowanie

W poprzednim numerze „Łomotu” październik 2001 w artykule „Bądź wierny- idź-Herbertiada 2001” wystąpił błąd. Wiceprezesem ZASP-u jest Igor Machalski, a nie, jak mylnie podano Wojciech Wysocki, który jest aktorem scen polskich. Za podanie błędnych informacji przepraszamy.

Redakcja Łomotu

Przepis na

Oglądasz filmy amerykańskie i też chciałbyś coś takiego zrobić? Chciałbyś być sławny i bogaty? Nie ma problemu, lub jak to mówią nasi amerykańscy przyjaciele „No problem dude!” W dobie wszechogarniającej nas komercji sprzedać można wszystko i wszystkim.

Filmy typu „Rambo” lub „Szkłana pułapka” ogląda cała populacja tej skomercjalizowanej planety. Od najmłodszych, którzy kiedyś chcą być jak Schwarzeneger, po osiemdziesięcioletnich starszków, dla których jest to wspomnienie „deszczy niespokojnych”. Plusem tego typu filmów jest także to, że można nakręcić piętnaście części i tak się to nikomu nie znudzi.



for. Mariusz Rosiński

kasową, amerykańską superprodukcję filmową

A oto przepis na takowy film:

- ▶ 1 metka z napisem „Made in USA”
- ▶ 1 blondynka (nie może być zbyt głupia, w końcu musi się nauczyć roli)
- ▶ 2 brunetki (żeby blondynka nie była samotna)
- ▶ proszek do pieczenia (żeby wszystko urosło do rangi bestselleru światowego kina)
- ▶ broń (wszelkiej maści i koloru)- bez ograniczeń
- ▶ około 250 trupów
- ▶ 1 czarny charakter
- ▶ 1 organizacja przestępcza (np: „Yakuza”)
- ▶ 1 superbohater
- ▶ 1 świat do uratowania

- ▶ 1 budżet (jak największy)
- ▶ 1 płonący wieżowiec

Wszystko należy wrzucić jednocześnie do płonącego wieżowca. Dobrze zamieścić. Wyciągnąć głównego bohatera wraz z ukochaną (najlepiej blondynką). Zburzyć wieżowiec tak, żeby po czarnym charakterze ślad nie został. Podczas wykonywania wyżej wymienionych czynności należy wszystko utrzymywać na taśmie filmowej.

Jakub Maletko

Dla „Lomota”
na spotkanie
zrodzonym w Katowicach
Henryk Grynberg
22 X 2008

Piórem ku pamięci

Trzeba przyznać, że Kołobrzeg wyjątkowo został w zeszłym roku „nobiletowany”. Rzadko się zdarza, by w tak krótkim czasie odwiedziło go dwóch wybitnych pisarzy, nominowanych do nagrody „Nike”. Po wakacyjnej wizycie Jerzego Pilcha, przyszła kolej na Henryka Grynberga, goszczącego z okazji odbywających się Dni Tolerancji. Wydarzenie zbiegło się przy okazji z promocją najnowszej książki prozaika zza Atlantyku- „Szmuglerów”. Nade wszystko dało ono odpowiedź na pytanie jak bardzo mieszkańcy Kołobrzegu przejmują się tym, co miasto oferuje.

Oczywiście w błąd nie wprowadzę, jeśli napiszę, że spotkaniu w sali koncertowej ratusza towarzyszyła wysoka frekwencja, tradycyjnie jednak połowę stanowiły media i VIP-y, pomimo, że miejsce w sam raz odpowiada liczbie kołobrzeskich radnych. Z sentymentu pojawił się także poseł Bogdan Błaszczyk, który zdażył już przejąć zwyczaj parlamentarne i na tę okazję opuścił ławę poselską. Sporą niewiadomą organizatorzy zafundowali przybyłym już na samym początku, Grynberg wszedł bowiem nie sam, na co chyba liczone, ale w otoczeniu prowadzących imprezę. Tym wprowadził „uzasadnione” wątpliwości i przysporzył powody do domysłów- „który to ten, co książki pisze?”. Po chwili jednak „konspiranci” ujawnili się, opadła więc zasłona tajemniczości. Szybko nabrałem przekonania, że część publiki to zupełnie przypadkowi goście, a zdradziły ich pytania

kierowane do pisarza, które zaskakiwały „trafnością”. Z drugiej strony bardzo cieszy mnie, że dowiedziałem się nareszcie ilu Żydów mieszka w Polsce, bo to bezsprzecznie nurtująca kwestia. Żałuję tylko, że nie udało mi się przebić z pytaniem ilu piszących o Holocaustie mieszka w Waszyngtonie. Wcale za to nie dziwiły mnie grymasy na twarzy pisarza, gdy obsypywano go nieudolnie wyrwanymi z kontekstu zdań zawartych w jego powieściach cytami. Ktoś inny jeszcze sugerował Grynbergowi, że nominowaną do Nike powinien zatytułować po prostu „Pamiętnik”, a ja sugeruję z kolei, by na przyszłość tacy odważni raczyli łaskawie chociaż książkę najpierw przeczytać. Sam czułem jednak niedosyt, gdy po zadany pytanie nie zdążyłem usiąść jeszcze, dzierżąc w dłoni mikrofon, a gość dał już „upust” moim wątpliwościom, starając się dyplomatycznie uciec od komentarza. Mimo wszystko wielce mnie zaskoczyło, że człowiek tak wierny tematyce żydowskiej, machnięciem ręki usprawiedliwia Aleksandra Sołżenicyna najzwyczajniej izolującego Związek Radziecki od oskarżeń o zagładę Żydów. To ja już nawet przestałem liczyć, że ktoś zdecyduje się podrzucić wątek Jedwabnego; kontrowersje na bok, skoro takie absurdy są ignorowane. Groźby przeszłości dawno minęły, ale przezorny zawsze ubezpieczony... Widząc jak publika zaczyna nerwowo przebierać nogami, na deser zaproponowano dedykację od autora. Przypomniały o sobie czasy PRL-u, w kolejce znowu stali niecierpliwi z kartkami, tym razem po to, by doczekać się ich podpisania. Odchodzący praktykowali zasadę przybyłem, zobaczyłem... wyszedłem. Tym sposobem sala szybko opustoszała, w tym samym tempie skrócono zatem program spotkania, a gości takich jak Szewach Weiss żegnały już tylko puste ławy. Prawdziwa polska gościnność dała o sobie znać.

Dzień później Grynberg pojawił się na 1-go Maja. Tym razem odniosłem wrażenie, że gościnności było aż nadto i to wyraźnie pisarza krępowało. Napięcie rozpedziły jednak smakowite ciasta, to sprawiło też wyjątkowo „nieszkolną” atmosferę. Ten kawiarniany klimat i tradycyjne, swobodne zachowanie dyrektora Gromka nadal niemniej miały się z powagą gościa.

Lukasz Jeżyk

Gdzie ten

klimat?

Chciałbym zwrócić uwagę na pewne subkultury, które obserwujemy w naszej szkole i na ulicach naszego miasta. Użyłem słowa „subkultura” lecz powinienem chyba raczej użyć wyrażenia „pseudosubkultura”, ponieważ to co widzimy jest jedynie nędznym naśladowaniem czegoś co zdaje mi się jest już na wyginieciu. Ci ludzie, których obserwujemy chcą po prostu przeciw czemuś się buntować, choć sami dokładnie nie wiedzą przeciw czemu.

Świetnym przykładem może być moja rozmowa przeprowadzona z pewną młodą osobą, która to mówiła, że jej symbolami są pacyfka i anarchia. Wtedy pomyślałem, że pentagram może też, bo jedno z drugim ma tyle wspólnego... Właśnie najczęściej są to ludzie mieszkający kultury. Wynika to z tego, co napisałem wcześniej nie wiedzą, o co im dokładnie chodzi.

Kiedyś zapytałem kolegę na koncercie; od kiedy zaczął słuchać black-metalu, a on stwierdził, że odtąd, kiedy został punkiem. To ja przestaję już cokolwiek rozumieć. To są ludzie, którzy zostali punkami w czasie ok. miesiąca! Wcześniej ich świat był ograniczony do założenia byle jakiego dresu i do tego butów traperów. Teraz to wygląda troszkę inaczej. Wrzucają na siebie byle szmatę tylko po to, ażeby jak najgorzej wyglądać, przykuwać uwagę czy może szokować, ale czym? głupota? A najśmieszniejsze jest to, że usłyszeli gdzieś kilka haseł często wyrwanych z kontekstu, które bez przerwy powtarzają i wypisują wszędzie, gdzie popadnie, nie wiedząc dokładnie, o co w nich chodzi. A zdarzały się także przypadki kiedy zaczynali swoje punkowanie od „typowo punkowej” muzyki... The Offspring. Z tego co wiem, ta kultura nie uznaje komercji, ale przecież mogą się mylić.

Następną ciekawą grupą ludzi są tak zwani „metale”. Choć już nie ma tak wielu śmiesznych ludzi to również niektóre jednostki są wybitne. Jeśli widzę chłopaka ubranego w bluzę z nadrukiem „Slayer” i typowo skejtowskich szerokich spodniach... (nawet nie wiem jak mam to skomentować).



rys. Mariusz Rosiński

Ktoś może mi zarzucać, że piszę o punku i metalu, a sam mówię, że nie mają wiele wspólnego. Wynika to z tego, że te środowiska (prawdziwe, nie pseudo) akurat miałem okazję poznać dokładnie, poruszać się przez pewien czas w ich kręgach i wiem, że ci dzisiejsi „klimaciarze” nie wiele mają z nimi wspólnego. Ja akurat miałem to szczęście załapać się jeszcze na ten prawdziwy klimat, który zdaje mi się, że ginie! Ludziom opisywanym wyżej szczerze współczuję ponieważ są ofiarami zagubienia w oczach tych, którzy już coś w życiu zdążyli poznać, przeżyć, zobaczyć. Jeśli ktoś nie wierzy w to, co piszę, to zapraszam go serdecznie w weekendowe wieczory do Latarni. Klub, który był skupiskiem kultur coś sobą reprezentujących, staje się powoli skupiskiem bandy zagubieńców, bo inaczej nie można ich nazwać.

Jak to wszystko widzę, mam ochotę wrzucić na siebie stare, dobre dresy, a moje głany zostawić jedynie po to, by je założyć podczas wyprawy na grzyby. A wszystko to, co napisałem myślę, że można skwitować cytatem z piosenki Dżemu „Wehikul czasu”:

*„to już minęło, ten klimat, ten luz
ci wspaniali ludzie, nie powrócą,
nie powrócą już...”*

Michał Świdorski



fot. Karol Skiba

Gotujący się pies

Pod tym tytułem 2 grudnia 2001 roku w kinie „Wybrzeże” odbył się recital Edyty Jungowskiej, wyśmienitej aktorki scen polskich, która ostatnio zasłynęła w roli siostry Bożenki w serialu „Na dobre i na złe”.

Znałam ją przede wszystkim z talentu aktorskiego. Świetnie spełnia się zarówno na deskach teatru, jak i przed kamerą, ale nie spodziewałam się, że śpiewanie jest jej tak mocną stroną. Było dla mnie ogromną przyjemnością wysłuchanie programu artystycznego tej niewielkiej posturą osóbką o przeogromnym temperamencie. Ten specyficzny głos, który miejscami przeradzał się w cichy pisk, wywołał niejedną uśmiech na twarzach licznie zgromadzonej publiczności o dość zróżnicowanej skali wiekowej. Jedno jest pewne, swoim wystąpieniem zaspokoili zarówno młodszą, jak i starszą część widowni. Nie obyło się bez bisów. Szkoda tylko, że tej przyjemności dane było mi zażywać zaledwie przez godzinę, bo czyż nie jest nią obcowanie ze sztuką na tak wysokim, a zarazem tak łatwym w przyswajaniu poziomie.

Marta Rejmert

Rockowy prezent

W dniu 6.12.2001 tj. „Mikołajki” w II LO im. Henryka Sienkiewicza mieliśmy okazję posłuchać koncertu zespołu uczniowskiego z III „a” w składzie Konrad Ściepko- gitara prowadząca, Kamil Gancarz- gitara elektryczna, Marcin Karczewski- gitara basowa, Piotr Ochociński- perkusja.

Do koncertu doszło przy okazji zbiórki pieniędzy na żywność, dla ubogich dzieci. Cel szczytny, a przy okazji świetne granie.

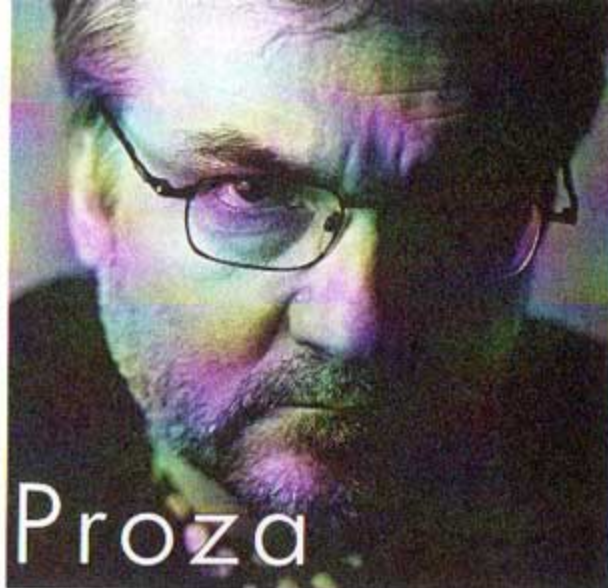
Zespół „Nasciturus” bardzo dobrze podgrzewał atmosferę. Już kiedy chłopaki zaczęli nastrojać instrumenty podczas trwających zajęć, wszyscy wiedzieli, że szykuje się coś ekstra. Kiedy już zadzwonił dzwonek na przerwę, na holu zrobił się naprawdę duży tłok. Członkowie zespołu wyglądali na takich, co znają się na rzeczy i nie myliłem się. Co prawda nasza szkoła nie dysponuje sprzętem nagłośnieniowym bardzo dobrej jakości, ale i tak mimo drobnych problemów wypadło całkiem dobrze. Zagrali m.in. „Paranoid” z repertuaru „Black Sabbath”, „Come togheter” Beatlesów, „Knockin’ on haven’s door” Boba Dylana i na zakończenie „Zegarmistrz światła purpurowy” z dedykacją dla pani mgr Rój.

Lukasz Balcerzak



„Chłanie wody jest tematem tak kreatywnym, że w każdej chwili powstać może jakaś fundamentalna kwestia.” W przypadku Jerzego Pilcha wspomnianą „kwestią” stała się powieść „Pod Mocnym Aniołem”. Pozornie niedoceniana w prognozach rokujących potencjalnych laureatów literackiej nagrody „Nike”, zwyciężyła faworyzowanego Tomasza Grossa i jego „Sąsiadów”. Pokonała tym samym stereotypy, według których na poważną nagrodę można sobie zasłużyć wyłącznie książką o poważnej treści, patetycznym wręcz wyrazie, vide zagłada Żydów właśnie. Do trzech razy sztuka - doceniono nareszcie prozaka, który zdecydowanie jest pisarzem bardzo „dzisiejszym”, przy czym dysponuje wyjątkowym piórem w wyjątkowej formie wykorzystywanym.

Świat przedstawiony Pilcha to szczerzy



Proza

czterdziestopięcioprocentowa

obraz dzisiejszej Warszawy, brak w nim idealizowania, brak naginania rzeczywistości. Cóż w tym nadzwyczajnego, co niebagatelnego w monotonii życia? To nie jest przecież nędzny pamiętnik, to wybrane fragmenty egzystencji narratora pozbawione dbałości o ciągłość wydarzeń. Rzeczywiście jest ona monotonna, choć to nie razi, tego nie odczuwa się, wyrażona jest regularnością. Zawsze 20 minut taksówką z oddziału deliryków do domu, w międzyczasie zawsze postój na światłach, podobnie powtarzający się wjazd na dwunaste piętro poprzedzony, jak zwykle, obserwowaniem świateł w oknach wieżowca. Takie uzmysłowienie analitycznych elementów składających się na całość otaczającego bohatera świata, wskazuje paradoksalnie na jego złożoność. Ale to żaden wymysł autora, wrażenie autentyczności potęguje jego zamierzenie, chęć „uniknięcia gry literackiej, wyświechtanych efektów”. Pilch nawet pisząc o rzeczach pozornie prostych, czyni z nich de facto wyjątkowe, ulega się złudzeniu, że to zajęcia rzeczywiście tylko pozornie proste. Odnalezienie do połowy pustej butelki stanowi dla narratora przeżycie podobne „arii Mozarta, Leibnizowi piszącemu o doskonałości Boga”. Intelktualne wartości utworu nie ulegają wątpliwości. Autor z wyraźną swobodą, erudycyjną frywolnością wplata terminologię medyczną, nawet frazeologię biblijną co jawnie wpływa na bogactwo językowe. Zresztą niczym to nie kontrastuje z mentalnością pojawiających się postaci, to osoby, podobnie jak narrator, gruntownie wykształcone. Kolumb Odkrywca, jeden z pacjentów oddziału deliryków to profesor nauk społecznych przechadzający się po korytarzu z Nowym Testamentem pod pachą. Następuje więc dezaktualizacja powszechnego, spłyconego wizerunku pijaka. Samo jednak już bycie pijakiem to zespół sprzeczności. „Duszę ma uskrzydloną”, tymczasem „skwapliwie wypowiada prostackie paradoksy”. Ale stąd właśnie głębokie rozterki narratora. Żaden z wybitnych przecież, ani Szekspir, ani Newton, ani Tołstoj, ani Einstein,

co oni mogą wiedzieć o poczuciu „ciężaru miliarda przepitych pralek”? Nijak się mają do dylematów podejmowanych przez pryzmat zielonego szkła butelki. „Co stoi wyżej: marność czy nie-marność?”

Pilch zamknął świat przedstawiony w spójną całość. Zamknął dosłownie i stworzył jego stałe elementy. Okno na świat- rondo ONŻ w Warszawie, ulica, bankomat- zdradziecki wytwór kapitalizmu. Gospoda „Pod Mocnym Aniołem”, cztery wypite pięćdziesiątki. A potem już świecą żarówka, wschodzące poranki, zapadające wieczory, bez znaczenia. Istotne były reakcje, domysły, przypuszczenia, emocje- „świadoma literatura wiecznych wątpliwości”. I jeszcze raz deliryczny sen i jeszcze raz deliryczne obawy, i jeszcze raz pijacka beztraska, upór, i...

Bezprecedensowe, że Pilch stworzył z gorzali dzieło sztuki! Nie podręcznik, nie kolejne „Cierpienia młodego Wertera- deliryka”. Dla wielu to banalne, oskarżają go o ekshibicjonizm. W tym sęk jednak, że to Pilch pierwszy na to wpadł i stał się prekursorem. Złośliwym Kafką przytaczam: „z samym sobą nie mam nic wspólnego”, bo „autor to nie jest narrator i narrator to nie jest autor”. Nie każdy chwyci fiasko, by w chwilę później operować w mistrzowski sposób narracją pijacką. „Słowo jest moją używką, rozsmakowałem się w przedawkowywaniu (...) Język jest moim pierwszym nalogiem”. W pewnym momencie czytelnik uświadamia sobie „gdzie” jest, gdy trafia na bardzo wyraźnie zarysowaną granicę spostrzega zaburzenie kompozycji. Rzeczywiście całych pierwsze dwieście stron takiego zakończenia nie sugeruje i to zaskakuje samego nawet narratora! Równoległe z nim przeżywa się zatem przewartościowanie, ten przedłużony wstęp nie tak miał się skończyć, ale dobitnie ukazuje konkluzję: „nie kończy się śmiercią, kończy się życiem, które nie wiadomo, jak się kończy”. Miłość ocala i unosi te poprzedzające stroniczki wirujące nad Wisłą, nad rondem ONŻ i nad hutą Sendzimira (dawniej Lenina) do lamusa. „I to jest rozumowanie nie do pobicia!”

Łukasz Jeżyk

Po sześciu latach od wydania ostatniej płyty (Ozzmosis), człowiek - legenda heavy metalowej sceny powraca i to we wspaniałym stylu!

Nowa płyta nosi nazwę „Down to earth“ i jest po prostu genialna (używając tego określenia zastanawiałem się czy fani Ozzy'ego nie poczują się urażeni tak „słabą“ oceną, ale nic ciekawszego nie przyszło mi niestety do głowy).

Ja sam kiedy dowiedziałem się, że 15 października ukazuje się nowy album jednego z najwspanialszych, a już na pewno najbardziej charakterystycznych głosów świata postanowiłem sobie, że muszę go kupić i to jak najszybciej. Niestety czekać na tę chwilę musiałem dość długo, bo około trzech tygodni (związane to było jak się pewnie domyślicie ze stanem kasy w portfelu), ale wiercie mi, warto było się przemęczyć. Już sama okładka zrobiła na mnie dość pozytywne wrażenie, nie wspominając o dedykacji nań zawartej (nie jest pozbawiona akcentów humorystycznych, czego zresztą można się było spodziewać).

Przejdę już do samej muzyki i wrażeń jakie u mnie wywołała. „I'm not the person you think, I am not the antichrist, not the iron man.“ tymi oto słowami zaczyna się „Gets me through“ - pierwszy z jedenastu kawałków na płycie. Bez najmniejszych zastrzeżeń, (według mnie) pasuje na utwór promujący krążek, gdyż zawiera po trochu wszystkiego to, czym nafaszerowana jest cała płyta, a mianowicie: niesamowite riffy gitarowe, genialne solówki (tutaj kieruję wielki

© ZZ Y powraca

pokłon w stronę Zakka Wylde'a), gwałtowne i zupełnie nieoczekiwane zmiany tempa oraz, co najważniejsze, wprost niepowtarzalny nastrój, który towarzyszy przez cały czas słuchania płyty, a nawet trochę dłużej.

Ogólnie „Down to earth“ jest dużo ostrzejsza od swojej poprzedniczki, ale prócz dobrej, ostrej muzyki zawiera również dwie wspaniałe ballady („Dreamer“ i „Running out of time“) oraz spokojny, miniaturowy utworek „You know...“, który jak twierdzi sam Ozzy jest bardzo osobisty i nie chce się wypowiadać na jego temat.

Po przesłuchaniu płyty mogę stwierdzić, że mimo swoich 53 lat (3 grudnia skończył 53) Ozzy ma głos nadal jak dwudziestolatek, a w powiązaniu z perfekcją Zakka Wylde'a (jak już wspomniałem potrafi on zrobić użytek z gitary) całość daje naprawdę niepowtarzalne wrażenie i na trwałe zapisuje się w pamięci.

„Down to earth“ powinna stać się obowiązkowym zakupem każdego fana dobrej, heavy metalowej muzyki, a już na pewno każdego fana Ozzy'ego. Jeszcze raz gorąco polecam i zapewniam, że nie pożałujecie nabycia tej płyty.

Kamil Gancarz



LISTA SZYNDLERY

Prof. Aneta Bagińska, nauczycielka języka polskiego. Pozycja na liście- 3. Data ewidencji na liście- utajnione.

Chciałabym być...

kimś kogo można podziwiać

...a jestem...

przede wszystkim sobą.

Nigdy nie chciałabym...

kogoś skrzywdzić.

Czego ma Pani za dużo?

Włosów.

...a za mało...

szczęścia.

Nienawidzę...

obłudy, zakłamania, sitcomów.

Pokusa nie do odparcia...

Toffifie.

Gdybym mogła, chciałabym

wcielić się w...

Kopciuszka.

Zawsze kłamię, gdy...

prawda jest zbyt bolesna.



Najważniejsze wspomnienie...

Wolę nie pamiętać.

Nie chcę pamiętać...

i dlatego nie powiem.

Szczyście to...

„najwyższe dobro i to, co moralnie najpiękniejsze” (Arystoteles).

Szczyt nieszczęścia...

cierpienie bez wiary, samobójstwo.

Najbardziej boję się...

ksenofobii.

Zupełnie nie przeraża mnie...

upływ czasu.

Oddałabym wszystko za...

umiejętność latania.

Miłość według mnie to...

ciągle działanie i dawanie, a nie bierne doznawanie.

Zawsze mówię prawdę, gdy...

nie kłamię.

Nie wychodzę z domu bez...

potrzeby.

Ulubione zajęcie.

Spotkania towarzyskie.

Bóg i diabeł...

są w nas.

Po śmierci jest...

raczej coś niż nic.

Najważniejszy w moim życiu jest...

rachunek sumienia.

...najmniej istotny jest...

błąd interpunkcyjny.

*Rozmawiały
Estera Kurz i Marta Rejmert*

Celująca data

niedostateczne zachowanie

11 listopada- Dzień Niepodległości. Jest to moim zdaniem najważniejsze święto narodowe. To tego dnia w roku 1918 po 123 latach Polska odzyskała niepodległość.

Uwolniony z więzienia Piłsudski został Naczelnikiem Państwa Polskiego. Odzyskanie niepodległości było dla narodu polskiego wydarzeniem o przełomowym, historycznym znaczeniu, tym ważniejszym, że Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą niepodległości, co wyrażały liczne udział w powstaniach.

Minęło 11 lat od przemian ustrojowych w Polsce i wyzwolenia spod jarzma Związku Radzieckiego. Przez ten czas obchodziliśmy 11 razy święto niepodległości. Dało to obraz schematu, według którego



Gdybyś żył kilka lat dłużej, może historia potoczyłaby się inaczej.



foto. Łukasz Jeżyk

odbywają się uroczystości: z reguły jest to msza, później marsz pod tablicę poświęconą Józefowi Piłsudskiemu (w naszym przypadku jest to cokół, który nie może się doczekać pomnika), złożenie kwiatów, kilka przemówień i... do domu. Zatrważające jest to, że Polacy- naród tak bardzo pragnący wolności, tak walczący o nią i tak cieszący się z jej odzyskania teraz zapomina o tym dniu. Średnia wieku, uczestników święta to 60 lat, a i tak zanikają ją dzieci, które przychodzą czasem z dziadkami. Gdzie podziali się ci młodzi, płomienni patrioci, którzy kiedyś gotowi byli poświęcić wszystko dla Matki Ojczyzny?

Wydaje mi się, że młodzi ludzie zapominają o tym. Uważam, że wraz z wejściem do Unii Europejskiej znowu ktoś inny będzie miał kluczowy głos w podejmowaniu najważniejszych decyzji państwowych.

Jakub Maletko



Kołobrzesci **Król** instrumentów

Organy to bardzo skomplikowany instrument. Jego wielkość oraz potęga brzmienia, wymaga wielkich pomieszczeń. Trudno wyobrazić sobie lepsze miejsce do montowania organów niż kościoły. Dlatego instrument ten kojarzy nam się z katedrami, ze sztuką sakralną i muzyką kościelną. Obecne organy piszczałkowe w kolegiacie są szóstymi od 1300 roku.

Mąż kołobrzeżanki- pani Joanny Stachulimskiej mieszkającej w krainie tulipanów- Mat Ruten, Marian Jagielka oraz prałat Słomski to grupa osób, które przyczyniły się do sprowadzenia w 1999 roku instrumentu do Kołobrzegu. Liberalizm w Holandii doprowadził do stanu, w którym proboszczowie rozbierali duże kościoły, a na ich miejscu budowali obiekty mniejsze. Powód- brak wiernych, zaangażowanych w sprawy parafii. Dzięki temu organy z Tilburga trafiły do Kołobrzegu. Trzeba dodać, że chętnych na nie było wielu. Czyżby zacydowały znajomości? To nie jest ważne. Mówi się, że kto pierwszy, ten lepszy.

W Kołobrzegu nikt nie krył entuzjazmu. Do końca 1999 roku trwały prace nad projektem empor organowej. Jej projektantem był architekt- inżynier Andrzej Lepczyński. Organy ulokowano w części wieżowej nawy głównej, około 50 centymetrów niżej niż przed wojną, tak, aby nie zasłaniały witraża w głównym oknie

bloku wieżowego. Zgodnie z ustaleniami, empora została wykonana z żelbetonu.

Pomimo trudności w złożeniu instrumentu, organy zagrały 22 października 2000 roku, podczas mszy świętej, w której uczestniczył Episkopat Polski, oraz władze RP, a dzień wcześniej, podczas wieczornego koncertu „Poznańskich Słowików”.

Piszczałki kołobrzescie, bo tak można już o nich mówić, mają dość bogatą historię. Organy w kościele w Tilburgu zostały zakupione w latach 20-tych XX wieku, jako instrument mechaniczny. Był on już wcześniej używany w innej świątyni (został zbudowany w 1870 roku). W roku 1949 organy te zostały przebudowane. Trakturę mechaniczną wymieniono na elektropneumatyczną, opartą na systemie firmy Valckx & Van Kouteren. Dodano wówczas nowe głosy (głos, to zespół piszczałek o tej samej barwie, np.: trąbka lub flet), przy czym zastosowano dziesięć starych głosów (najstarsze z nich pochodzą z II połowy XIX wieku, a jeden z głosów tej produkcji wykonał zakład Josse Peeters'a w Brukseli), produkcji holenderskiej firmy Verde. Nowy kontuar (stół gry) z dwoma manualami i klawiaturą nożną oraz cały instrument z bardzo dobrą trakturą, wykonała firma Valckx & Van Kouteren z Rotterdamu, specjalizująca się w budowie kościelnych organów koncertowych. Przy konstrukcji prospektu nie użyto drewna, lecz wykorzystano wolnostojące piszczałki. W Tilburgu organy były używane do 1999 roku (używano ich nawet przy nagrywaniu płyt koncertowych). Kolejnym etapem w ich historii jest kołobrzescka bazylika.

Instrument sprowadzony z Holandii ma 28 głosów, w tym 3 głosy językowe (puzon, trąbka, szalamera). Ile jest piszczałek? Ich zliczenie wcale nie jest takie łatwe. Zgodnie z zasadą logiki, należałoby pomnożyć liczbę głosów w każdym z manualów przez liczbę klawiszy. I tak, i nie. Jak wspomniałem, organy są



bardzo skomplikowanym instrumentem. Taki rachunek jest poprawny, pod warunkiem, że uwzględnimy liczbę miksatur i ich rzędowość oraz wszystkie transmisje między głosami. To wszystko da nam ponad 1600 piszczałek. Są one rozłożone w kilku wiatrownicach, przy czym dwie z nich tworzą szafę akustyczną II manualu, której żaluzje otwiera się za pomocą dźwigni nożnej. Jaką wysokość ma najwyższa piszczałka? To już łatwiej obliczyć. Wielkość piszczałek mierzy się w angielskich stopach (1 stopa ma ok. 33 cm). Poza tym trzeba uwzględnić menzurę, rodzaj oraz zastosowanie piszczałki. Największa piszczałka (C1 dla głosu Prestant 16') przekracza 5,5 metra. W kontuarze zastosowano kombinacje stałe

(od pianissimo do tutti) oraz dwie wolne kombinacje, w tym jedna niezależna od pozostałych rejestrów, z możliwością przełączania nożnego. Jest także wałek crescendo i automat pedałowy do II manualu. To wszystko wpływa na walory koncertowe instrumentu, choć rzadko kto ma okazję zobaczyć z bliska kontuar.

Powietrze do organów tłoczy dmuchawa. Do wiatrownic (urządzeń, rozdzielających powietrze do poszczególnych głosów i piszczałek), powietrze pompują trzech miechy (był jeszcze czwarty miech, wyrównujący spadek ciśnienia, który póki co nie został zamontowany).

W ubiegłym roku, podczas koncertów „Muzyka w katedrze”, mieliśmy okazję wsłuchać się w muzykę organową podczas występu I organisty katedry oliwskiej- Romana Peruckiego. W tym roku, cykl koncertów w naszej bazylice zostanie zorganizowany po raz kolejny, jednak z większym wykorzystaniem instrumentu piszczałkowego. Będzie to prawdziwa gratka dla kołobrzeskich melomanów, ale i nie tylko, bo przecież skorzystają na tym także turyści i kuracjusze. Dzięki takim koncertom, organy stają się nie tylko instrumentem służącym na co dzień do akompaniamentu w liturgii, ale także instrumentem o walorach koncertowych, tak często poszukiwanych w naszych kościołach.

Ksiądz prałat Józef Słomski ukoronował swoją pracę nad odbudową bazyliki, wstawiając do jej wnętrza duszę- organy. To naprawdę wymagało wielkiego poświęcenia. Ale było warto, bo dźwięk organów elektronowych, które były używane w bazylice przez 20 lat, nijak się ma do szumu powietrza w piszczałkach. O tym wrażeniu tak czytamy w poemacie „Druzbacka”: „w tem się ozwały z lekka organy, zrazu tak cicho, jak w polu kłosa wiatrem tracone; aż z wolna głosy wyżej a wyżej płyną w swobodzie, jak one kręgi na czystej wodzie, gdy zwierciadlane łono jeziora, wzruszy rzeźwiący powiew wieczora, aż w końcu pełne tony zabrzmiały, od cudnych dźwięków drży kościół cały”.

Robert Dziemba

Święty obowiązek

Jestem strażnikiem. Nazywam się Nak, różnych tu pilnuję, koniokradów, zbójów grasujących po gościńcach, niewierne kobiety co mają być piętnowane, a tej nocy czarownicę. Trochę mi straszno, bo przecież nigdy nie wiadomo co czarcie nasienie wymyśli. Zimno mi w tym lochu, diabli nadali taką służbę, a ta tam jęczy nie wiadomo po co. Wezmę chyba jakiego kołka i pójdę zatłuc ściervo! Chociaż nie, może jedza jaki urok rzuci. Nie! Idę, co ma być, to będzie.

- Zamilcz sekutnico, bo ździele łuczywem, że dnia nie doczekasz!- warknął, po czym zdecydowanie podszedł do celi.

- O Jezuu, toż to prawie dziecko- powiedział z wyraźnym zaskoczeniem na twarzy.

Czarownica okazała się kilkunastoletnią dziewczynką. Sądząc po ubiorze, a raczej jego resztkach, pochodziła z niezbyt zamożnej rodziny mieszczańskiej. Żał mu się jej zrobiło, a na myśl przyszła mu stara i poszarpana derka leżąca koło zydlu.

- Przykryj czarownicę, toż do świtu jeszcze trochę czasu- pomyślał, po czym skierował się w kierunku starego i prowizorycznie skleconego kawałka drewna, mającego zapewne według jego twórcy służyć jako przyrząd do siadania.

- Spalą, spalą jak nie czarownicę- powtarzał, a w jego głosie można było wyczuć cień współczucia i nie wiadomo skąd biorącej się złości.

Podszedł do zydlu i podniósł z ziemi zakurzoną szmatę. Po chwili wrócił do celi i chyba jeszcze z obawy przed jakimś podstępem rzucił derkę na ziemię, obok czarownicy. Ta wydawała się spać, miała przynajmniej zamknięte oczy, ale gdy poczuła wyraźny podmuch powietrza na twarzy, skuliła się i zakryła twarz.

- Nie bij! Proszę, nie bij!- powiedziała drżącym głosem- Jestem Rafika nie czarownica.

- A kto to wie? Jednak póki co przykryj się- wymamrotał.

- Nazywacie się jakoś Panie? - spytała.
- Jestem Nak- odpowiedział po chwili, ciągle jeszcze czując jakąś obawę.

- Nie jestem czarownicą Nak- wyszeptała, gdyż głośniejsze mówienie sprawiło jej ból, zauważalny na twarzy w postaci grymasu.

- Ja tylko miałam czarnego kota, miałam



rys. Mariusz Rosiński

wiesz? I oni go zabili. Ja tylko się z nim bawiłam. Bo ...- westchnęła- bo ja go bardzo lubiłam wiesz? A ten głupi Zyld myślał, że to czary. Jakie czary? - zapytała sama siebie- To była tylko zabawa. A on, ten głupi Zyld doniósł Inkwizytorowi, że odprawiam czary. I potem oni przyszli wiesz? I mnie bardzo mocno zbili. I mówili, że jestem czarownicą- wyszeptała z wyraźnym załamaniem w głosie, po czym zaczęła cicho płakać. Palce jej połamali, zawsze łamią- mówił do siebie- Paznokcie też powyrywali, ale żeby kota zabić?

O i piszczel złamana!- ciągnął dalej - Ale Pan nasz, Jezus Chrystus, też się wycierpiał.

- Jestem Rafika- wyszeptała pochlipując jeszcze.

- Wiem, wiem- odpowiedział.

- Rafika, nie czarownica- powtórzyła.

Zabili kota, ciebie spalą rano- myślał, po czym położył rękę na jej głowie i zaczął delikatnie głaskać włosy.

- A jak stos źle ułożony to będziesz się męczyć, najpierw się poparzysz, będziesz się dymem krztusić i w końcu umrzesz. Twój kot i tak już nie żyje - dalej myślał wpatrzony w ścianę zimnego i cuchnącego stęchlizną lochu.

- Nak, ale ty nie będziesz mnie bił?- zapytała z nadzieją.

- Nie, nie umiałbym- odpowiedział nadal zamyślony.

- Nak, oni mnie spalą?- spytała, a głos jej drżał. Widziałem tyy w jej oczach głaszcząc jej czarne włosy i ja Nak, strażnik, powiedziałem sobie, że nikt przez głupiego kota nie będzie palił Rafiki. I niech Bóg mi wybaczy, udusiłem ją, kota i tak już zamęczyli. W imię Boga? Nie wiem. Ja jestem tylko strażnikiem i nazywam się Nak.

Kamil Gancarz

2001 Dni Tolerancji

W dniach 21-24 października w naszym mieście odbył się cykl imprez, pod wspólną nazwą „Dni Tolerancji 2001”. Podobnie jak rok temu honorowy patronat nad imprezą objął prezydent RP Aleksander Kwaśniewski.

Pomysł na zorganizowanie spotkań z młodzieżą z innych krajów, a szczególnie z Izraela zrodził się podczas przygotowań do odsłonięcia lapidariów żydowskiego i niemieckiego. Grupa osób uczestnicząca w tych pracach po przeprowadzeniu ankiety w kołobrzeskich szkołach stwierdziła u młodzieży słabą znajomość tematyki związanej z Holocaustem, tak oto powsta-



fol. Karol Skiba

ła idea spotkań młodych ludzi, których przodkowie doświadczyli wydarzeń z II wojny światowej. Zeszłoroczna edycja „Dni Tolerancji” uzyskała ogromne poparcie wśród ludzi działających na co dzień w organizacjach na rzecz pojednania między narodami. Uznano więc, że warto kontynuować takie spotkania.

Oficjalne otwarcie „Dni Tolerancji 2001” odbyło się w sali koncertowej ratusza i połączone było z otwarciem wystawy fotograficznej pt. „Pamięć”, której autorami są Jerry Bergman i Karol Skiba. Wydarzenie to uszczytnili m.in. ambasador Izraela prof. Szewach Weiss, ojciec Stanisław Musiał SJ, pisarz Henryk Grynberg oraz władze miasta.

Dość liczna grupa z Izraela na początku sprawiała wrażenie jakby w ogóle nie wiaźiała po co przybyła do Kołobrzegu.

Podczas pierwszych kontaktów z ów

młodzieżą można było zauważyć brak zainteresowania z ich strony. W czasie rozmowy panelowej, w poniedziałek, której tematem było przełamywanie stereotypów i uprzedzeń między narodami, młodzież z Izraela bardziej była zajęta rozmowami między sobą i słuchaniem muzyki, niż udziałem w dyskusji. Zdarzały się co prawda osoby, które przełamały barierę językową i czynnie brały udział w warsztatach. Grupy z Niemiec i szkoły przy ambasadzie amerykańskiej (dosyć nieliczne) niczym szczególnym się nie wyróżniały. Z rozmowy z jedną z dziewczyn z Niemiec zapamiętałem: „...poznałam fakty z historii dotyczące II wojny światowej, a dzięki rozmowom z wami (młodzieżą z Kołobrzegu) mam szansę poznania ich z innej strony”.

Pierwszego dnia zorganizowano dyskotekę w latarni morskiej, lecz niechęć do integracji ze strony gości spowodowała, że na deskach latarni pozostała tylko polska grupa.

Ostatni dzień spotkań był zdecydowanie



fol. Karol Skiba

odmienny, młodzież zdążyła się już poznać i zaprzyjaźnić, więc nie było problemów, nawet pod względem organizacyjnym. ostatnią atrakcją w tym dniu była wizyta w Muzeum Oręża Polskiego, podczas której to młodzi Izraelczycy poza eksponatami zobaczyli po raz pierwszy m.in. zamrażniętą kałużę.

Na koniec imprezy wszyscy dostali różnorodne pamiątki, a młodzież z Polski obejrzała film o mieście i warunkach nauki w szkole, w Izraelu.

Lukasz Balcerzak

A William. Anonim

Jest jednym z najwyżej cenionych pisarzy angielskich, autorem dramatów psychologiczno-poetyckich takich jak: „Romeo i Julia”, „Makbet”, „Hamlet”, „Otello”, „Król Lear”. Mimo tak wielkiej sławy trudno stwierdzić, jak naprawdę się nazywał ów człowiek. Wielu zapewne powie, że był nim William Shakespeare urodzony w Stratfordzie nad rzeką Avon, ja jednak ja do nich nie należę i przypuszczam, że chodzi tu o Edwarda de Vere - syna hrabiego Oxfordu.

Pogląd że Shakespeare był wielkim pisarzem Williamem Szekspirem pojawił się dopiero w 1623 roku, czyli siedem lat po jego śmierci, w zbiorowym wydaniu jego sztuk. We wstępie owej książki zawarto spostrzeżenie jakoby to William ze Stratfordu był autorem wspaniałych dzieł.

Młody Shakespeare dorastał w trudnych warunkach materialnych. Prawdopodobnie uczył się w Szkole Gramatycznej w Stratfordzie, jednak i to nie jest pewne. Mając osiemnaście lat poślubił Annę Hathaway, która urodziła później mu dziecko. Około 1590 roku przebywał w Londynie jako członek trupy aktorskiej. W 1598 roku znany był jako jeden z największych pisarzy angielskich. Jego geniusz sprawił, że znacznie polepszyła się jego sytuacja finansowa. W roku 1612 przestał pisać i zamieszkał wraz z żoną w Stratfordzie, gdzie zmarł. Pochowano go na dziedzińcu kościelnym, gdzie wzniesiono pomnik obok domniemanego jego nagrobka (nie widniało na nim jego nazwisko).

Dziwne też, że nie ogłosił drukiem żadnej ze sztuk. Prawie połowa z nich została wydana nielegalnie przez ludzi znających o jego kunszt. To, że nikt nie odnotował, by widział na własne oczy tego znanego twórcę, jest potwierdzeniem tezy, że Szekspir to pseudonim człowieka. Gdyby to był Shakespeare, to prawdopodobnie wiele ludzi stwierdziłoby podobieństwo tego nazwiska z pseudonimem i nie byłoby efektu zastosowania przydomka.

Również w Stratfordzie nikt nie pisał o wielkim Williamie Szekspirze, który mógłby stać się chlubą miasta. Shaekspera nie pozostawił żadnych rękopisów, nie zachował się żaden z rzekomo napisanych przez niego listów. Na tej podstawie można przypuszczać, że William miał problemy z pisaniem, a może nawet był analfabetą. Ważną kwestią jest również testament poety. Dowodzi on jasno, że William z Avon był słabo wykształcony. Każdy z tych argumentów rozpatrywany z osobna daje możliwość obalenia, ale wszystkie razem tworzą raczej rzadko spotykany zbieg okoliczności.

Autorem znanych utworów jest według mnie Edward de Vere. Urodził się w 1550 roku, był

synem bogatego arystokraty, hrabiego Oxfordu. Zdobył gruntowne wykształcenie na Uniwersytecie w Oxfordzie. Gdy jego ojciec zmarł, de Vere został oddany na dwór jednego z bardziej wpływowych ludzi w ówczesnej Anglii - Williama Cecila. Dzięki tej znajomości Edward poznał królową Anglii - Elżbietę, która polubiła go niezmiernie. W wieku dwudziestu jeden lat ożenił się z córką swojego znakomitego przyjaciela - Anną Cecil. Zdziwiająco podobieństwo występuje w dramacie Szekspira „Cymbelin”. Kolejnym epizodem w jego życiu była podróż, w jaką wyruszył mając dwadzieścia cztery lata. Pojechał do Francji i w drodze powrotnej jego statek zaatakowali piraci. Kiedy de Vere opowiedział o swoich osobistych związkach z Elżbietą piraci postanowili go uwolnić. Ta historia jest prawie identyczna jak ta, z Hamleta.

W czasie owej podróży, jego żona Anna urodziła córkę. Mimo że dziewczynka przyszła na świat osiem miesięcy po wyjeździe de Vere, obstawiał, że nie jest ojcem dziecka. Owe fałszywe oskarżenia niewinnej młodej żony o cudzołóstwo było częstym tematem sztuk Szekspira, np. „Cymbelin”.

Podczas tej pięcioletniej rozłąki Edward miał romans z pewną damą dworu przez co Elżbieta uwięziła go. Kiedy wyszedł z więzienia przyjaciel owej kobiety ciężko go zranił i przez pewien czas trwały uliczne walki między rodzinami. Wydarzenia te są podobne do scen z „Romea i Julii”. Jego sonety natomiast są adresowane do kochanej kobiety co mogłoby być kłopotliwe dla żony de Vere. Ponadto w owych czasach bycie aktorem było niegodne arystokraty, a takiego pochodzenia był właśnie Edward. To była też jedna z przyczyn pisania pod pseudonimem, a parę lat po otrzymaniu pensji zaczęły się pojawiać dzieła tajemniczego Williama Szekspira. Według mnie te argumenty świadczą, że Szekspir naprawdę nazywał się Edward de Vere. Są one pełne przypuszczeń ale to raczej nie kolejny zbieg okoliczności.

Zostaje pytanie jak i dlaczego Shakespeare jest uważany Szekspirem i wyjaśnienie owej aluzji, która miała miejsce w zbiorowym wydaniu jego książki. Prawdopodobne jest, że ktoś celowo zaczął kłamać na ten temat. Mogłaby być to rodzina, która nie chciała, aby wybuchł skandal. Byłoby to bardzo proste. Wystarczyło poprosić pisarza, który pisał wstęp, aby napisał parę dwuznacznych słów o Stratfordzie nad Avon. Wybór Shakespeara jest zrozumiały ze względu na podobieństwo nazwisk. Był to człowiek mało znany, co ułatwiło fałszerstwo.

„Artystą jest tylko ten, kto z rozwiązania potrafi uczynić zagadkę” - mówią niektórzy. To zdanie z pewnością zgadza się w przypadku Szekspira, który do dziś budzi wielkie kontrowersje.

Michał Tymek

Fisz

NA wylot

Fisz to raper, który swoją ostatnią płytą „Polepione dźwięki” niezłe namieszał w polskim przemyśle hip-hopowym, i nie tylko (m.in. nominacja do nagrody Fryderyki 2000 w kategorii Debiut Roku oraz najlepsza płyta hip-hop, rap). Artysta ten wyróżniał się od innych charakterystycznym głosem, a przede wszystkim oryginalnymi tekstami.

Teraz powraca z nowym albumem „Na wylot”, na który czekałem z niecierpliwością i muszę powiedzieć, że nie spodziewałem się aż tak dobrej produkcji. Jest to płyta nieco spokojniejsza od poprzedniej, jednak możemy znaleźć na niej wszystko to co lubimy u Fiszka najbardziej. Znowu zaskakuje nas ciekawą liryką oraz niepowtarzalną aranżacją muzyczną.

Jeśli chodzi o samą muzykę, to oprócz dobrze dopracowanych bitów możemy usłyszeć dźwięki klasycznych instrumentów (gitara basowa, trąbka, skrzypce i inne). Jest to bardzo ciekawy pomysł, który sprawia, że każdy z utworów jest w pewien sposób inny.

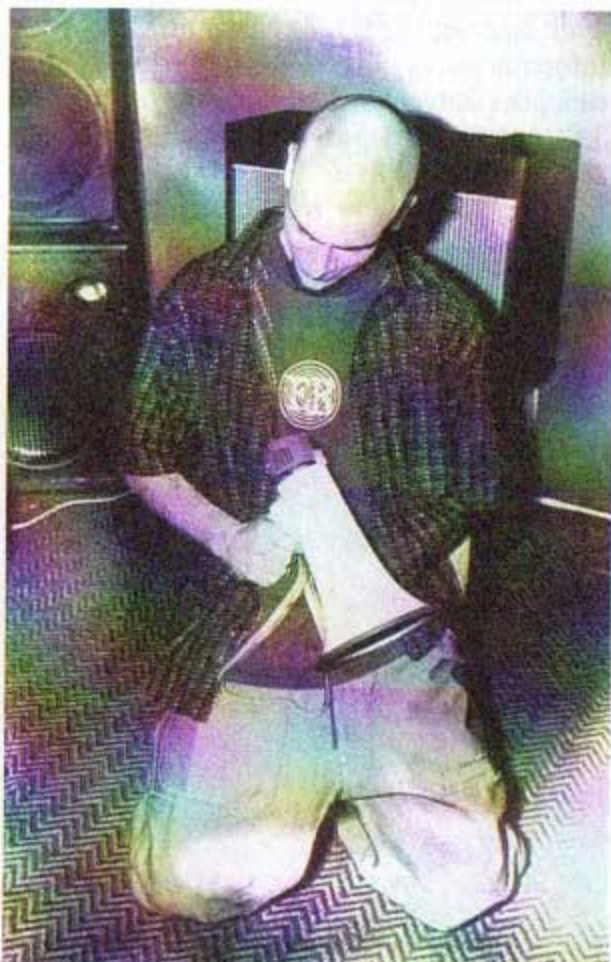
Do szczególnie udanych nagrań można zaliczyć: „Zaraz wracam”, singlowy „Tajemnica” i „Na wylot”. Interesujący jest też „Dworzec” utrzymany nieco w klimatach reggae. Równie dobre są też skity „30 cm” i „1985”. Cała płyta zakończona jest dwoma remixami utworu „Tajemnica”, też bardzo ciekawymi.

Dla mnie „Na wylot” to jedna z najbardziej udanych produkcji hip-hopowych ostatniego



czasu, na bardzo wysokim poziomie. Dlatego też zachęcam do przesłuchania nowej płyty Fiszka. Każdy kto gustuje w tego rodzaju klimatach nie będzie zawiedziony. Naprawdę polecam!

Wojtek Błaszczak



11 kilogramów Polski

10 listopada, w przeddzień Dnia Niepodległości, nasza szkoła jako jedna z nielicznych placówek została wyróżniona Księgą Dziesięciolecia Polski Niepodległej.

Na uroczystość rozdania wyróżnień do Koszalina udała się pani mgr Ziegler wraz z dyrektorem naszej szkoły panem mgr. Januszem Gromkiem. Podobne wyróżnienia otrzymało 20 innych instytucji z całego byłego województwa koszalińskiego, w tym z Kołobrzegu: Biblioteka Miejska oraz ZSO im. M. Kopernika.

Księga mieści w sobie szereg zdjęć, dokumentów i symboli z wydarzeń ostatniego dziesięciolecia XX wieku, dotyczących naszego kraju. Zawiera ona zarówno informacje o polityce, gospodarce, ekonomii, jak i dotyczące naszego społeczeństwa. Jak powiedział pan Gromek księga waży 11 kg, ale wartość duchowa i znaczeniowa jest o wiele większa niż jej waga.

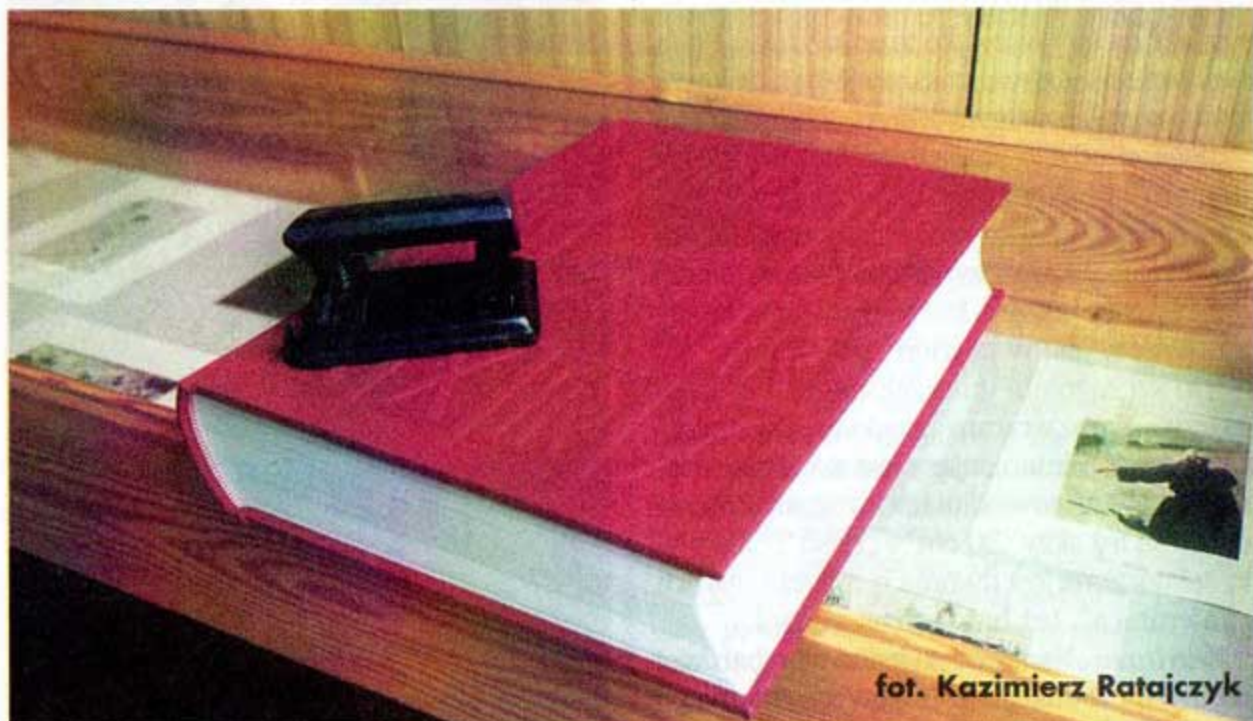
O całym przebiegu wydarzeń w Koszalinie poinformował nas dyrektor podczas debaty, która odbyła się z okazji Dnia Niepodległości. Tematem owej rozprawy była „Rzeczpospolita, czyli efekt zbiorowego wysiłku całego narodu, czy efekt upadku trzech zaborców?”. Uczniowie podzieleni na dwie grupy przedstawiali argumenty dotyczące reprezentowanej przez siebie strony. W krótkim czasie uznano jednak, że wprowadzają oni zbyt wiele demagogii do rozprawy i postanowiono ją zakończyć.

Podczas rozmowy łatwo można było zauważyć to, która grupa włożyła więcej pracy w przygotowanie swych wypowiedzi.

Do debaty przygotowywali się uczniowie z klasy IV „a”, w tym także dwóch moich redakcyjnych kolegów. Pomocy w zebraniu materiałów i przygotowaniu argumentów udzieliły panie mgr Kruzel i mgr Ziegler. Na wstępie mogliśmy także wysłuchać zaprzyjaźnionego ze szkołą chóru „Pionier”, pod kierownictwem Bogdana Głuszkowskiego.

Całość była doskonałym przypomnieniem czasów walki o wolność Polski oraz dobrą powtórką do matury z historii.

Lukasz Balcerzak



fot. Kazimierz Ratajczyk

Dobra wiadomość dla rynku fonograficznego nad Wisłą! Nareszcie będzie można zalegalizować najstarszy zawód świata, wymaga to tylko przedstawienia stosownego biznesplanu, czyli de facto wykazu za ile ktoś postanawia się obnażyć. Motywowanie celów takowej działalności pozostaje prywatną sprawą zainteresowanych. Nie jest przecież tajemnicą dzięki Kazikowi, że „wszyscy artyści to prostytutki”. Gwoli ścisłości wymagałby ten odważny komentarz sprecyzowania. Wszyscy zatem pseudoartyści to już bez najmniejszych wątpliwości prostytutki.

Zupełnie legalnie więc pojawił się na polskiej scenie muzyki rozrywkowej przedziwny twór. O dziwo, niby o jego sile stanowią trzy postaci, te niemniej przyznają, że śpiewają „razem, a jednak osobno”. Jeden za wszystkich, tj. za każdego z osobna, każdy z osobna, czyli w sumie wszyscy razem, ale nie, jednak osobno...(?). Na szczęście można liczyć na wsparcie niezwykle wyrozumiałego lidera tego trio- „zajmuje się rozrywką, kulturą i sztuką”, który z zadziwiającą swobodą objaśni swoje filozoficzne rozterki, odsłaniając swój skromny, acz złożony wizerunek. No oczywiście, jakże mogłem się nie domyślać, że to kolejny „manifest i żadnego szczególnego podtekstu to nie ma”, ale i tak za wysokie to dla mnie progi, bo nic z tego nie rozumiem. Tylko się jednak cieszyć, bo mobilizuje się tym samym społeczeństwo do wnikliwej lektury Tatariewiczza. Ponadto wokalista, który wcale nie znalazł się w zespole z przypadku, lecz w wyniku popartej, bagatela, wielominutowymi planami przemyślnie zorganizowanej łapanki, przekonany jest, że nikt nigdy nie ochrzci go „sępem miłości, który nie kocha”. Bardzo słusznie zresztą, bo przecież nieraz już zdarzało mu się rychle zrywać z nóg, by wygłosić, niczym Kordian na Mt. Blanc, że „nie jest sam”, bo jak wiadomo jest razem, czyli...? Chociaż



P MUZYCZNA PROSTYTUCJA Fenomen Tych Trzech

wywołuje niesłabnące skandale, jednoczy w nienawiści przeciw niemu środowiska zarówno prawicowe, lewicowe, jak i te, o bliżej niesprecyzowanej orientacji politycznej, bo swoimi przeżartymi rdzą ćwiekami powbijanymi w twarz, szatańskim makiżajem i długimi, wściekło-czerwonymi włosami, wśród których przebijają się pasma odrostów, pozostawia w cieniu Mansona, a Trenta Reznora umniejsza do roli grzecznego chłopca, sam ze łzami w oczach oddaje fanom swoje serce, a nawet... kurtkę! Szlachetne. Na godnej podziwu oprawie koncertów wzorują się tacy ich wielbiciele zza Odry, jak choćby Rammstein, nieudolnie jednak, w porównaniu z polskimi bohaterami, poczynający sobie z ogniem. Umiejętnym łączeniem elementów scenicznych, rodem z klasyki teatru wiktoriańskiego, z niebotyczną formą ekspresji samej muzyki, dali impuls do występów Lacrimosy. Imponujące. A dlaczego należy go tak cenić? Bo On wielkim rockmanem jest i chwala mu za to! Ku refleksji...

Budzę się w nocy i staram się dojść do siebie. Lubię horrory, ale to była już przesada. Dręczą mnie okropne koszmary, a przecież oglądałem tylko festiwal w Opolu! Teraz nie mogę zasnąć. Widzę go, ten psychopata biegający z pochodnią. Rzeczywiście wystąpił po 23, opatrzyli to czerwonym kwadratem, tylko dla ludzi o silnych nerwach. Dobrze, że przykładni rodzice położyli już swoje pociechy. Polański nie powstydzilby się tego. W dodaktu to był maniak seksualny, chęłpił się swoją prostytutką, kochał już Mariana, potem Leszka. Gotów społeczeństwo zdemoralizować. Choć jedno trzeba mu przyznać, bogactwo językowe miał naprawdę zajebiste. Pasiowski musiał w tym palce maczać! Liczę jednak, że skoro tak poważnie traktuje swoje teksty, to dotrzyma obietnicy w nich złożonej i uraczy widownię raz jeszcze manifestem, w którym pokaże wreszcie czyn, dla dobra Polski niech zabije się!

Wszelkie podobieństwa osób lub zdarzeń powyżej przedstawionych do osób i zdarzeń prawdziwych jest przypadkowe i nie mam pojęcia co to zdjęcie robi obok.

Lukasz Jeżyk



„...mimochoodem, mimochoodem- trudno tak po prostu przejść...”

Po raz drugi w tym roku gościliśmy w naszym mieście znanego autora tekstów, muzyka Jacka Kaczmarskiego. We wrześniu wystąpił gościnnie na II Ogólnopolskim Przeglądzie Twórczości Zbigniewa Herberta, natomiast 8 grudnia mogliśmy delektować się odważną, szczerą twórczością artysty na specjalnym i jak okazało się kameralnym koncercie w sali kina „Piast”.

Jacek Kaczmarski występ rozpoczął prologiem pt: „Lot Ikara”, następnie zaprezentował utwór tytułowy programu- „Mimochoodem”. Dzięki zapowiedziom przed każdym utworem, można było dokładnie poznać jego genezę. Interpretacje wykonywane przez autora znalazły źródło inspiracji głównie w wydarzeniach historycznych, sztuce, literaturze, przywiązaniu do zwierząt, życiu społecznym i politycznym. W utworach Kaczmarskiego wyraźnie zaznaczone są także wątki z życia prywatnego np. piosenka pt: „Wakacyjna przypowieść z metafizycznym morałem”, która po poważnej i refleksyjnej poezji rozchmurzyła

twarze widzów. Jednak najbardziej humorystycznym przebojem okazała się „Przyśpiewka bylejaka o europejskości Polaka”. Niezwykle aktualna treść utworu, umiejętnie dobrane słowa i zmysłowa drwina artysty rozbawiła publiczność niemalże do łez.

Jacek Kaczmarski porusza wszystkie sprawy i problemy dotyczące współczesnego człowieka: od spraw życia codziennego, miłości po wydarzenia polityczne.

Na zakończenie spotkania, na specjalne życzenie publiczności Kaczmarski wykonał znany wszystkim jego słuchaczom utwór pt: „Obława”, który został nagrodzony rześistymi brawami.

Dobry wykonawca, sala wypełniona po brzegi, miły nastrój, ludzie pełni wrażeń, to wszystko sprawiło, że to wydarzenie kulturalne jest naprawdę warte zauważenia.

Estera Kurz

Pokpijmy sobie z ustaw!

Wprawny obserwator życia społecznego w kraju nad Wisłą dostrzega z pewnością regularność procedury, według której postępuje się z aktami wychodzącymi z rąk polskich parlamentarzystów. Tak się bowiem składa, że najpierw głowią się w ławach poselskich, potem oczekuje jeszcze dany dokument na akceptację ze strony Senatu, stosowny podpis prezydenta i... No właśnie w tym paradoks, że to dopiero połowa drogi. Po zatwierdzeniu wszelkich koniecznych elementów formalnych następuje mobilizacja wśród tych, którzy rzekomo mieliby ustaw przestrzegać, ale wcale im to nie na rękę. Inna sprawa, że gdyby prześledzić adnotacje w Dzienniku Ustaw to można by poddać się wrażeniu, że prześciganie się w zawodach „kto sformuluje głupszy wniosek” to ulubiona rozrywka zasiadających w Sejmie.

Modelowym i chyba najbardziej adekwatnym przykładem takiego postępowania jest ustawa antyalkoholowa. Przede wszystkim reprezentuje ona liczną grupę aktów martwych, które stanowią specjalność polskich organów ustawodawczych. Potwierdza ona zarazem, że co 460 głów, to nie jedna! Szczytny przecież cel powstał, górę wzięły jednak przyzwyczajenia z czasów, kiedy wszystko tak formułowano, by można tym później elastycznie manipulować. Efekt z tego taki, że ustawa, która wycelowana była w ulicznych kiperów, smakoszy produktów rodzimych, uderza z największym nasileniem w młodzież, czyli „powszechnych wrogów spokoju publicznego”. Całkiem zrozumiałe też, że stróż porządku wolą wybrać drogę na skróty i zamiast użerać się z gospodarzami podsklepowych witryn, wypełniają swoje kompetencje na młodszych, spożywających sobie, jak Pan Bóg przykazał, złoty trunek. Gorycz jego potęguje zatem wlepiony kwitek znacznie uszczuplający budżet. Wręczający za to sprytną polityką wyrabia swoją normę, nie naraża się przy tym na groźbę rewanzu ze strony „piwnego” adwersarza. Oczywiście potraktowanym wyjątkową wyrozumiałością, potencjalnym adresa-



rys. Mariusz Rosiński

tom ustawy ani w głowie jej przestrzeganie i troski o studencką kieszeń. Obawiam się jednak, że przedstawiciele organów bezpieczeństwa mylnie interpretowali w młodości pojęcie dobra i zła wpajane im przez rodziców w bajkach. Uwaga, to nie Czerwony Kapturek wziął się na wilki, nie ta postać miała awersję do starszych kobiet! Tak samo więc nie młodzież demoralizuje widokiem z puszką w dłoni. Ja przynajmniej nie znajduję logiki w praktykowanej jak widać maksymie: „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich pijaków chowanie”.

Jeśli parlament zamierza uchronić się od dalszych kpin, na jakie jest narażony z uwagi na swoją nieprecyzyjność, polecam konsultacje u prof. Miodka, który byłby w stanie zadbać o prawidłowość formułowania ustaw. W przeciwnym razie dalej należy liczyć się, że na ekranie pojawiać się będą aktorzy z „dziwnymi” tikami twarzy, a po morzach i oceanach pływać będą „zakrapiane” łodzie regatowe. Odpowiedzialnym za strategię marketingową firm produkujących napoje „dla dorosłych” należą się jednak ukłony, bo bardzo sprytnie potrafią wypromować wizerunek pracodawców, co w dodatku wywołuje uśmiech na twarzy. Choć tak naprawdę kto ma pić i tak będzie, bo w tej branży społeczeństwo tak samo obojętne jest na ustawy, jak i na reklamy, bo zainteresowaniu nie zagrażają takie czynniki.

Lukasz Jeżyk

- ▶ Jasio pokazuje świadectwo ojcu.
- Jestem z Ciebie dumny synu. Trzeba mieć dużo odwagi, żeby pokazać ojcu takie świadectwo
- ▶ Co ty wyprawiasz?- pyta ojciec Grzesia
- Dlaczego wklejasz moje zdjęcie do dzienniczka?
- Bo nasza pani powiedziała, że chce zobaczyć tego durnia, który odrabia mi lekcje
- ▶ Jaś mówi do nauczycielki:
- Nie chcę pani straszyć, ale mój tato powiedział, że jak nie skończą się te uwagi w moim dzienniczku, to ktoś mocno oberwie...
- ▶ Facet przyszedł do szpitala:
- Proszę mnie wykastrować!
- Jest pan zupełnie pewien?
- Tak
- Po operacji facet budzi się i widzi zgromadzonych wokół lekarzy. Pyta ich:
- I jak, operacja udała się?
- Udała się. Tylko czemu pan tak postąpił?
- Niedawno ożeniłem się z ortodoksyjną żydówką i wiecie...
- To może chciał się pan obrzezać?
- Na to pacjent przerażony:
- To jest jakaś różnica?
- ▶ Do domu przychodzi zmartwiony Szkot. Na pytanie żony o przyczynę zmartwienia, odpowiada:
- Od dziś tramwaje potaniały o pół pensa.
- Więc czemu się martwisz?
- Wyobraź sobie- odpowiada Szkot
- O ile mniej teraz zaoszczędzę, chodząc piechotą...
- ▶ Hrabia czyta na werandzie książkę. Nagle do ogrodu wpada jakiś nędzarz, rzuca się na ziemię i zaczyna jeść trawę.
- Co to ma znaczyć?- pyta hrabia
- Głodny jestem, jaśnie panie!
- W takim razie, dobry człowieku podejdź bliżej. Przed werandą rośnie wyższa trawa
- ▶ Mały Jasio wchodzi do dentysty.
- A gdzie podziały się twoje zębki? Zgubiłeś?
- Nie, panie doktorze. Mam je w kieszeni!
- ▶ Kowalski siedząc na fotelu, pyta dentystę:
- Czy zawsze udaje się panu wyrwać zęb



bezboleśnie?

- Niestety nie. Wczoraj na przykład zwichnąłem sobie rękę.
- ▶ Przechwalają się: Rosjanin, Amerykanin i Polak. Rosjanin mówi:
- My, jak rano posadzimy buraki cukrowe, to wieczorem mamy już cukier.
- Amerykanin:
- A my jak rano posadzimy palmy, to wieczorem mamy już orzechy kokosowe!
- Polak:
- To jeszcze nie! Jak my zaczynamy rano budować gorzelnię, to od dwóch dni jesteśmy kompletnie pijani!
- ▶ Fafarowa pyta męża:
- Pamiętasz jak poprosiłeś mnie o rękę? Z wrażenia przez godzinę nie mogłam wydusić z siebie słowa...
- Pamiętam to była najpiękniejsza godzina w moim życiu!
- ▶ Do sklepu obuwniczego wchodzi klientka i mówi:
- Chciałabym jakieś tanie, modne i mocne buty.
- Sprzedawca:
- Ja też!
- ▶ W gabinecie lekarskim:
- Panie doktorze cierpię na zanik pamięci.
- Od kiedy?
- Co od kiedy?
- ▶ Hrabia woła lokaja i mówi:
- Janie przynieś butelkę koniaku!
- Hrabina właśnie zemdliała
- Dobrze panie hrabio. A co przynieść dla hrabiny?
- ▶ Gość siedzący za stolikiem woła:
- Kelner, w mojej zupie jest mucha!
- Po pierwsze, szanowny panie, to nie zupa, tylko sos bretoński, a po drugie to nie mucha, lecz pańska pieczeń!
- ▶ Jasio chwali się mamie:
- Na koloniach bez większego trudu pokonałem mistrza tenisa stołowego i mistrza szachowego!
- Jak ci się to udało?
- To proste z mistrzem szachowym grałem w tenisa, a z mistrzem tenisa w szachy.





Ars

POETICA

„Szukając odpowiedzi?”

Zmęczona mdłym blaskiem wyścigu do
nikąd
Błądę ścieżkami własnymi
Niezależnymi
Spotykam klamców
Ich gwałcone myśli gubią się po drodze
Jednak nie są zbierane
Dni szukane...?
- wyjałowione już nie pasują!!!

Drogami zapomnianymi kroczę
...I znów potrafię oddychać!!
Czuć...
Wiem- już się nie potłukę na drobinki
Już spoglądam dalej- mam na to czas!
Gwiazdy prowadzą mnie do prawdy...
Wiem, że kiedy wstanie dzień znajdę
przyjaciela
Zabiorę Go ze sobą...

I znajdę szlak,
który wieść będzie prosto...
Ominę skrót ...i zakręt
...a kiedyś bezużyteczne drogowskazy
rozstąpią się
I serce zaprowadzi mnie w życie
I znajdę odpowiedź...
choć nie szukałam...?

„Romantyk”

Maska zbrodniarza - mówi lustro
Lustro?
Ludzie już dawno odwrócili wzrok

W kropli twej łzy
Utonę cała -
Gdy tylko zapłaczesz
Popłynę z prądem potoku twych oczu
Gdy zechcesz...?
Nie utonę
I nie popłynę...

Obojętność zawisła nad tobą,
Romantyku
Teraz poznaję słodczy grzechu,
Sfermentowane barwy
Miłości...
-Której??!...
-Choćby tej, za którą tak tęsknie!!
Przerażenie w spojrzeniu,
Tak wygasłym
Twoim spojrzeniu,
Mój niepoprawny
Romantyku...

Marlena Skrzyniarz



fol. Łukasz Jeżyk



fot. Łukasz Jeżyk

„...los tych kilku kropli (...) przywodzi na myśl
wyprawy prawdziwe pierwszych odkrywców”

Grzegorz Ciechowski (1957- 2001)